



# Obserwacje różne (*Przewodnik po jeziorach, 1835*)

William Wordsworth

W znanym „Przewodniku po jeziorach” Pan West<sup>1</sup> zaleca okres od początku czerwca do końca sierpnia jako optymalny na odwiedzenie regionu [Krainy Jezior], a ponieważ dwa ostatnie miesiące to czas wakacji i wypoczynku, to niemal wyłącznie wówczas przyjeżdżają tu turyści. Jakkolwiek, ta pora roku wcale nie jest najlepsza: kolorystyka gór i lasów jest zbyt jednostajnie zielona, o ile nie urozmaicają jej skały. Brakuje również różnorodności, ponieważ duża część łąk w dolinach jest przeznaczona na siano. Łąki odradzają się po rozpoczęciu sianokosów, ale tutaj następuje to znacznie później niż w południowej części Wyspy. Poważniejszą niedogodnością jest deszczowa aura, która w tym okresie czasami występuje z energią i długotrwanie. Rozczarowanemu i przygnębionemu podróżnikowi może przypominać ulewne deszcze, które spadają w górach Abisyńskich, stanowiąc roczne zapotrzebowanie Nilu. Wrzesień i październik (szczególnie październik) cechują się zazwyczaj lepszą pogodą, a krajobraz jest wtedy bez porównania bardziej zróżnicowany, wyborny i piękny. Z drugiej jednak strony krótkie dni uniemożliwiają dłuższe wycieczki, a ostre i chłodne wiatry nie sprzyjają relaksowi na świeżym powietrzu.

Niemniej jednak, szczeremu wielbicielowi natury, który pozostaje w dobrym zdrowiu i nastroju, i ma swobodę wyboru, można zarekomendować sześć tygodni następujących po 1 września zamiast lipca i sierpnia. Bowiem dla takiej osoby nie ma niedogodności wynikających z pory roku, które nie byłyby sownie zrekompensowane jesiennym objawieniem którejś z bardziej oddalonych dolin, do których nie dotarły jeszcze chaotyczne plantacje i niespójne budynki. W takich miejscach, o tej porze roku, we wszystkich [elementach krajobrazu] istnieje godny podziwu zakres i proporcjonalność naturalnej harmonii barw: w delikatnej zieleni traw na łąkach po żniwach, przeplatanej wyspami szarej lub omszonej skały, zwieńczonych

<sup>1</sup> Richard West, *A Guide to the Lakes in Cumberland, Westmorland, and Lancashire*. Przewodnik wielokrotnie był wznawiany, ale wydany po raz pierwszy w 1778 roku, przynosząc Westowi ogromny sukces. West – jezuita, antykwariusz i pisarz – żył w latach 1720 – 1779, czyli w czasach, gdy zapoczątkowane zostało zainteresowanie rodzimym krajobrazem. On też jako pierwszy zachwalał uroki Krainy Jezior. To on wskazał drogę Williamowi Gilpinowi, a następnie Wordsworthowi (przyp. tłum).

krzewami i drzewami; w nieregularnościach pól kukurydzy lub ścierniskach, albo ich szachownicach; w zboczach gór lśniących różnobarwnymi paprociami; w spokojnych błękitach jezior i stawów, i w listowiu drzew, a także wszystkich odcieniach jesieni – od poblakłej, ale wciąż błyszczącej żółci brzozy i jesionu, do głębokiej zieleni dębu, olchy i bluszczu na skałach, drzewach i chatach.

Jednakże, ponieważ większość podróżników albo nie ma zbyt wiele czasu, albo im go szkoda, okres między środkowym lub ostatnim tygodniem maja a środkowym lub ostatnim tygodniem czerwca, też może być dobry z uwagi na długie dni, piękną pogodę i różnorodność wrażeń. Jeszcze niewiele rodzimych drzew jest w pełni zielonych, co oznacza, że brak im głębokiego cienia, ale to rekompensuje różnorodność ulistnienia, kwitnienie drzew owocowych, w które obfitują lasy, jak również złote kwiaty janowca oraz innych krzewów, które rosną w wielu zagajnikach. Wiosenne kwiaty wciąż kwitną w tych lasach, a także na północnych zboczach gór i w dolinach, podczas gdy otwarte i słoneczne miejsca są już pełne kwiatów nadchodzącego lata. A poza tym, czyż nie zaznał tej niezwykłej przyjemności ten, kto mógł wysłuchać chóru makolągwi i drozdów śpiewających miłosne trele w zagajnikach, lasach i żywopłotach górzystego kraju, z dala od drapieżnych ptaków, które gnieźdzą się w niedostępnych skałach i o każdej porze roku można je usłyszeć lub zobaczyć, jak krążą w powietrzu?

Liczba tych groźnych stworzeń jest prawdopodobnie przyczyną, dla której w wąskich dolinach nie ma skowronków. Drapieżnik mógłby rzucić się na nie z otaczających dolinę skał, zanim skowronki byłyby w stanie sfrunąć do swoich gniazd na ziemi, aby się chronić. Słowik rzadko pojawia się w tych dolinach, ale liczne są stada naszych angielskich pokrzewek, a ich śpiew ma zdecydowanie większą siłę, gdy słucha się ich nad brzegiem szerokich, spokojnych wód lub gdy słyszy się je na tle pomruków górskich potoków. Albo też kukulka i jej głos działający na wyobraźnię, gdy jej kukanie wypełni górską dolinę w sposób jakże odmienny od tego, co odgłos ten niesie z sobą na płaskim terenie. Nie można też pominąć okoliczności, która sprawia, że koniec wiosny jest tutaj szczególnie interesujący. Mam na myśli zwyczaj sprowadzania owiec z gór do dolin i zamkniętych terenów.

Ścinanie traw odbywa się na początku jej wzrostu: ta pierwsza delikatna szmaragdowa zieleń sezonu, która w przeciwnym razie trwałaby niewiele dłużej niż dwa tygodnie, utrzymuje się na pastwiskach i łąkach przez wiele tygodni ożywiana przez całe mnóstwo beczących i podskakujących owiec. Gdy te zwinne stworzenia nabierają siły, są wypuszczane w otwartych górach, gdzie swoimi smukłymi kończynami, śnieżnobielnym futrem i dzikimi a lekkimi ruchami, pięknie współgrają lub kontrastują ze skałami i łąkami, na których muszą teraz szukać pożywienia. I na koniec, ale nie mniej ważne: w tym czasie podróżnik będzie miał pewność znalezienia noclegu i wygodnego zakwaterowania nawet w mniejszych zajazdach. Jestem świadomy, że niewielu będzie mogło skorzystać z tej rekomendacji, ponieważ czas i taki rodzaj zwiedzania w większości podlegają okolicznościom, które uniemożliwiają całkowitą

swobodę wyboru. Dlatego warto zauważyć, że chociaż lipcowi i sierpniowi można wiele zarzucić, to jednak często zdarza się, że pogoda w tym czasie nie jest bardziej deszczowa i burzliwa, niż by sobie tego życzyli ci, którzy naprawdę mogą cieszyć się wzniosłymi formami natury w czasie największej wspaniałości ich rozkwitu.

Jeżeli tylko podróżnikowi dopisuje zdrowie i dowolnie dysponuje czasem, może odwiedzić te krajobrazy pod warunkiem, że jest gotów znieść niedogodności zamknięcia lub przerwy w podróży z powodu widoku nadchodzącej lub ustępującej burzy lub jej odgłosów. Pozbawiony wrażliwości musi być ten, kto nie odczuwałby satysfakcji na widok wspaniałych błysków promieni słońca, opadających mgieł, przesuwającego się światłocienia oraz orzeźwiających potoków i wodospadów, z którymi związana jest zmienna pogoda w regionie górzystym. W takim czasie nie ma powodu do narzekań, ani na monotonię barw w środku lata, ani na jaskrawą atmosferę długich, bezchmurnych i gorących dni.

Dotychczas [odniosłem się] do zalet i wad odwiedzenia tego regionu w poszczególnych porach roku. Co do możliwości, w jakiej obiekty są najlepiej widoczne: jezioro jest zbiornikiem wód spływających z wyższych terenów i rozlewających się, aż wypełni się ono po same brzegi, z czego wynika, że najbardziej korzystne będzie podejść do niego od strony ujścia, zwłaszcza jeśli jezioro znajduje się w terenie górzystym. W ten sposób podróżnik staje na wprost scenerii i jej najwspanialszego ujęcia, stopniowo zbliżając się do najbardziej wzniosłych miejsc. Teraz to oczywiste, że przejście od udogodnień i piękna do wzniosłości jest łatwe i korzystne; ale nie jest tak na odwrót, ponieważ gdy rosną oczekiwania, nie da się ich zaspokoić skromniejszymi wrażeniami<sup>2</sup>.

Jeśli celem turysty są szeroko roztaczające się widoki jest mało prawdopodobne, aby zdobycie góry obyło się bez rozczarowania, jeżeli szczyt nie zostanie osiągnięty przed wschodem słońca lub nie pozostanie się tam do zachodu słońca i dłużej. Strone zbocza góry i sąsiednie szczyty można z powodzeniem oglądać w każdej pogodzie, która pozwala na ich zobaczenie, ale najbardziej uszczęśliwionym podróżnikiem będzie ten, kto będzie miał okazję znaleźć się w oparach [mgły], które przesuwając się, otwierają widok na jakiś fragment lub, rozpraszając się nagle, odsłaniają cały region.

Ktoś niezaznajomiony z górami może nie być świadomy, że spacer wczesnym porankiem, gdy słońce wschodzi, powinien odbyć się po wschodniej stronie doliny, w przeciwnym razie straci poranne światło, które najpierw dotyka szczytów, a stamtąd schodzi po zboczach przeciwległych wzgórz. Można też udać się na jakies wzniesienie, otwierające się zarówno nad zacienioną stronę wschodnią, jak i światło po stronie zachodniej. Ale jeśli linia horyzontu na wschodzie jest niska, można wybrać

<sup>2</sup> Jedynie w przypadku Derwent-water i Lowes-water powyższe uwagi nie mają zastosowania. Derwent wyróżnia się spośród wszystkich innych jezior tym, że jest otoczony wzniosłością: fantastyczne góry Borrowdale na południu, samotnie majestatyczny Skiddaw na północy, strome zbocza Wallow-crag i Lodore na wschodzie, a na zachodzie skupiska gór Newands. Lowes-water jest otoczone przez wspaniałe zgupowanie gór. Co się jednak tyczy powstawania takich zbiorników, to słuszne jest ogólne spostrzeżenie: ani Derwent, ani Lowes-water nie czerpią żadnych zapasów ze strumieni tych gór, które dostojnie urozmaicają krajobraz w kierunku ujść.

zachodnią stronę ze względu na refleksy światła wschodzącego słońca odbijające się w wodzie. Z tych samych powodów, wieczorem należy obrać kierunek przeciwny.

W końcu to od zamysłu, który towarzyszy podróżnikowi, zależy, co czerpie [z tej wycieczki]: przyjemność, czy inne profity. Pozwolę sobie na kilka słów na ten temat.

Nie ma nic bardziej szkodliwego dla autentycznego uczucia niż pochopne i niełaskawe deprecjonowanie oblicza jednego kraju przez porównywanie go z innym. To prawda, że *Qui bene distinguit bene docet*<sup>3</sup>, jednak drobiazgowość jest nędznym towarzyszem podróży, a najlepszym przewodnikiem, któremu w kwestiach smaku możemy zaufać, jest satysfakcja. Na przykład, jeśli podróżnik jest w Alpach, niech jego umysł podda się dzikości gigantycznych potoków i niech rozkoszuje się on kontemplacją ich niemalże nieokiełzanej gwałtowności, i niech nie narzeka na monotonię spienionego nurtu lub nie czuje wzgardy do złąconej wody — widocznej nawet tam, gdzie jest mocno wzburzona.

Niech względnie słabszy nurt potoków w Cumberland i Westmorland nie będzie powodem, że podróżnik straci do nich sympatię, a korzystając w pełni z tego, do czego ma dostęp, z podziwem przyjrzy się niezrównanemu lśnieniu wody i tej różnorodności ruchu, nastroju i charakteru, którą [charakteryzują się te potoki] nie mając przecież aż takich możliwości, jak strumienie w Alpach.

Zatem, jeśli chodzi o góry, to chociaż są one stosunkowo niewielkich rozmiarów i jest tu niewiele wiecznego śniegu, nie słychać też odgłosu letnich lawin a ślady pozostawione przez pustoszące żywioły są stosunkowo rzadkie i mało imponujące, to jednak właśnie z tego niedostatku wynika poczucie stabilności i trwałości, które wiele umysłów sobie bardziej ceni — *While the coarse rushes to the sweeping breeze, Sigh forth their ancient melodies*<sup>4</sup>.

W Alpach są miejsca, które wywołują odczucie łagodnej wzniosłości. Spustoszenie, ruina, rozpacz i gwałt są wszędzie mniej lub bardziej obecne i trudno jest, pomimo wyniosłości nagich, ale też ośnieżonych szczytów gór, uciec od przygnębiającego wrażenia, że wszystko znajduje się w stadium postępującego rozpadu. Gdyby nie to, że destrukcyjna siła musi słabnąć wraz z coraz niższymi wysokościami, w przyszłości wszystko zostałoby sprowadzone do równin. Niemniej jednak, w najwyższym stopniu chciałbym rozkoszować się tymi procesami, by obserwować te zmiany.

Odchodząc od tych ogólnych widoków skupmy się na szczegółach. Osoba, dla której górskie widoki nie są czymś swojskim, przybywając tu po raz pierwszy, szuka wzniosłości w każdym obiekcie, który może się nią odznaczać i prawie zawsze jest rozczarowana. Na to rozczarowanie nie ma, jak sądzę, ogólnego środka zaradczego i raczej nie jest pożądane, aby taki istniał. Ale w odniesieniu do jednej klasy obiektów istnieje punkt, w którym te szkodliwe oczekiwania można łatwo skorygować. Ogólnie przyjmuje się, że wodospady są ledwie warte oglądania, chyba że po

<sup>3</sup> Kto dobrze rozróżnia, dobrze też uczy (przyp. tłum.)

<sup>4</sup> Fragment wiersza Wordswortha *The Pass of Kirkstone* (przyp. tłum.).

obfitych opadach i że im bardziej wezbrany potok, tym bardziej uszczęśliwi widza. To jednak prawda tylko w przypadku dużych wodospadów ze wzniosłymi dodatkami, a i tak trudno nie wskazać ich minusów. A jednak, co sprawia ten orzeźwiający chłód, który można poczuć tylko w suchą i słoneczną pogodę, gdy skały, zioła i kwiaty lśnią wilgocią rozproszoną przez bryzę rwącej wody?

Ale biorąc pod uwagę te rzeczy tylko jako obiekty godne postrzegania, można zauważyć, że główny urok mniejszych wodospadów lub kaskad polega na określonych proporcjach formy i kolorystycznej spójności pomiędzy częściami składowymi widoku oraz na kontraście zachowanym pomiędzy spadającą wodą a stojącą lub raczej stopniowo uspokajającą się wodą w zbiorniku poniżej. Piękno takiej sceny, gdzie w sposób naturalny pojawia się tak wiele żywiołowości, jest również w szczególności sposób spotęgowane przez migotanie i świetlistość wokół brzegów zbiornika, refleksy otaczających obrazów. Jednak, wszystkie te delikatne zróżnicowania są niszczone przez silne powódzie, gdy spieniony potok pędzi w burzliwym zamęcie. Pomyślny stosunek części składowych jest rzeczywiście zauważalny w krajobrazach północnej Anglii. W tej charakterystyce niezbędnej do uzyskania doskonałego obrazu, przewyższają one widoki w Szkocji, a w jeszcze większym stopniu w Szwajcarii.

Jako mieszkaniec [Krainy] Jezior często słyszę, że tutejszy krajobraz porównywany jest z krajobrazem Alp, dlatego też dodam kilka słów do tego, co zostało już na ten temat powiedziane.

Jeżeli wspomnimy rodzime lasy sosnowe w Krainie Jezior, którymi wiele setek lat temu pokryta była znaczna część wyżyn, to z dużą dozą słuszności wiosną i jesienią można byłoby [ten krajobraz] porównywać ze Szwajcarią. Elementy krajobrazu są takie same: jeden kraj reprezentuje drugi w miniaturze.

Miasta, wsie, kościoły, wiejskie zagrody, mosty i drogi; zielone łąki i pola z ich różnorodnymi płonami i lasy o zróżnicowanym listowiu, które porastają doliny i niższe rejony gór, mogłyby, tak jak w Szwajcarii, być przeplatane ciemnymi lasami ciągnącymi się od grzbietów gór i pagórkowatych wierzchołków pokrytych śniegiem oraz ostrych szczytów i stromych zboczy tworząc nieregularny model pięknej przesłony. Podobieństwo byłoby jeszcze doskonalsze w dni, gdy mgły, spowijające szczyty i unoszące się wokół nich, powodują, że wysokość gór wydaje się mniej zależna od oka niż od wyobraźni. Ale lasy sosnowe całkowicie zniknęły. I tylko późną wiosną i wczesną jesienią realizuje się tutaj ta sama mozaika obrazów różnych pór roku, która trwa przez całe lato w Alpach: zima w oddaleniu a ciepłe, liściaste lasy, urodzajna zieleń – pod ręką i powszechnie dostępne.

Wykluczyć zatem należy ze stałych elementów krajobrazu ten etap wegetacji roślinności, który zdominowany jest przez lasy sosnowe, ponad którymi rozciągają się góry z wiecznym śniegiem. Tutaj najwyższe góry rzadko przekraczają 3000 stóp, podczas gdy w Alpach niektóre szczyty osiągają 14 000 lub 15 000, a wysokość 8 000 lub 10 000 nie jest niczym niezwykłym. W porównaniu [do Alp] nasze obszary

leśne i zbiorniki wodne są niemal tak samo skromne. Tym samym, o ile wzniosłość zależy od bezwzględnej masy i wysokości oraz związanych z nimi czynników atmosferycznych, jest oczywiste, że nie można mówić o jakiegokolwiek rywalizacji [między nimi].

Ale już krótki pobyt w brytyjskich górach dostarcza wielu dowodów na to, że na określonej wysokości, skłębione i wełniste chmury osiadające na szczytach lub przez nie się przetaczające, dają poczucie wzniosłości bardziej zależne od formy i relacji obiektów względem siebie niż od ich rzeczywistej wielkości; i że wysokość 3000 stóp wystarczy, aby przywołać w ogromnym stopniu twórcze, pogłębiające się i łagodzące moce atmosfery. Stąd, biorąc pod uwagę wzniosłość, przewaga Alp nie jest wcale tak wielka, jak można by pochopnie wnioskować. A co do piękna niższych terenów gór szwajcarskich, to jest zauważalne, że ponieważ wszystkie one są regularnie koszone, ich obszar nie ma w sobie nic z tego łagodnego tonu i różnorodności odcieni, którymi wyróżnia się górską darń nigdy niedotknięta kosą.

Na gładkich i stromych zboczach szwajcarskich wzgórz, rzeczywiście te zielone przestrzenie przyjemnie kolorystycznie współgrają z barwą drzew liściastych lub tworzą żywy kontrast z ciemnozielonymi sosnowymi zagajnikami, które je definiują i z którymi przeplatają się w nieskończonej różnorodności kształtów. Na pierwszy rzut oka to jest najbardziej urocze. Ale pełne zaspokojenie oka wymaga delikatniejszej gradacji tonów i delikatniejszego łączenia odcieni. Poza tym, tylko wiosną i późną jesienią bydło ożywia swoją obecnością szwajcarskie murawy i chociaż pastwiska wyższych rejonów, gdzie latem żeruje, pozostają w swoim naturalnym stanie kwiecistych łąk, są one tak odległe, że ich faktura i kolor nie mają znaczenia w kompozycji żadnego obrazu, którego cechą charakterystyczną jest jezioro jak to [z okolic] Vales. Jakże żywa jest roślinność tych wyżyn dzięki tamtejszemu łagodnemu klimatowi! Pośród bujnych kwiatów, jakie tam spotykamy, często można zobaczyć gaje lub lasy, jeśli mogą je tak nazwać, tojadu. Roślina ta ma głęboki, intensywnie niebieski kolor i jest tak wysoka, jak w naszych ogrodach, a wszystko to na wysokości, na której w Cumberland można znaleźć jedynie mech islandzki, a kamieniste szczyty są zupełnie nagie.

Zatem, biorąc pod uwagę kolorystykę Szwajcarii, mamy tu głównie żywą zieleni roślinności, czarne lasy i lśniące śniegi, obecne w tak majestatycznym nagromadzeniu, że trudno ich nie zauważyć. Ale sama Natura nie skaluje tej kolorystyki tak, aby wywołać łagodzącą harmonię, a to nie jest wdzięczne dla ołówka. Chociaż można tam znaleźć mnóstwo dobrych tematów, to nie można ich uznać za charakterystyczne dla tego kraju. Ta nieodpowiedniość nie ogranicza się tylko do koloru: góry, chociaż wiele z nich jest pod pewnym względem najszlachetniejszych, jakie można sobie wyobrazić, przybierają zbyt strzeliste formy przez co ich kontur, przeniesiony na płótno, jest zbyt poszarpany, co daje mierny efekt. Musieli to odczuć dawni mistrzowie, bo jeśli się nie mylę, nie pozostawili ani jednego krajobrazu, którego źródłem byłyby osobliwe cechy Alp, chociaż Tycjan spędził niemal całe życie w ich

sąsiedztwie, Poussinowie<sup>5</sup> i Claude<sup>6</sup> musieli być dobrze zaznajomieni z ich aspektami, a kilku podziwianych malarzy, jak Tibaldi i Luino, urodziło się we włoskich Alpach. Ostatnio kilku Anglików podjęło się tej próby, ale dowodzi ona tylko, że odwaga, umiejętności i osąd mogą pokonać wszelkie przeszkody. Można śmiało stwierdzić, że ci, którzy najlepiej poradzili sobie w tej śmiałej przygodzie, już nie będą skłonni powtórzyć tę próbę. Chociaż nasze widoki są bardziej odpowiednie do malowania niż alpejskie, byłoby mi przykro rozpatrywać którykolwiek kraj w odniesieniu do tej sztuki, bowiem ich stosowność lub niestosowność dla ołówka czyni je mniej lub bardziej przyjemnym dla oka widza, który przecież nauczył się obserwować i czuć głównie z samej Natury.

Uznając, że niektóre aspekty alpejskich obrazów przewyższają brytyjskie w sposób tak oczywisty, że nie trzeba ich przywoływać, zauważę, że lasy liściaste, choć w wielu miejscach niedostępne dla siekiery i triumfujące w przepychu i rozrzutności Natury, ogólnie rzecz biorąc<sup>7</sup>, nie charakteryzują się tą różnorodnością, ani pięknem, które istniałoby w górach Brytanii, gdyby pozostawić je samym sobie. Wspaniałe orzechy [włoskie] rosną na równinach Szwajcarii; a piękne drzewa tego gatunku można znaleźć rozrzucone na zboczach wzgórz. Rosną tu i ówdzie również brzozy i niektóre całkiem bujne. Ale ani brzozy, ani dęby nie są drzewami dominującym, nie można nawet powiedzieć, że są powszechne. O ile miałem okazję zaobserwować, dęby są znacznie mniejsze od tych w Wielkiej Brytanii.

W dolinach ilość buków i sosen jest tak wielka, że inne drzewa są ledwie zauważalne i z pewnością takie lasy o każdej porze roku nie są tak przyjemne [dla oka] jak bogate i harmonijne rozmieszczone dęby, jesiony, wiązy, brzozy i olchy, które dawniej okrywały zbocza Snowdon i Helvellyn, i których niemałe pozostałości przetrwały do dziś na wzgórzach wokół Ulswater. Po włoskiej stronie Alp, kasztany i orzechy rosną w górach na znacznej wysokości, ale nawet tam, listowie nie dorównuje pięknu „naturalnego produktu” klimatu angielskiego. W rzeczywistości słońce Europy południowej, którego tak się zazdrości, gdy się o nim słyszy, jest pod wieloma względami szkodliwe dla piękna wsi, szczególnie, że zachęca do zakładania upraw na terenach, które w chłodniejszym klimacie pozostałyby w rękach natury. Sprzyja jednocześnie uprawie roślin cenionych raczej ze względu na owoce, które zadowolają podniebienie, niż na dostarczanie przyjemności oku jako element krajobrazu.

Weźmy na przykład Bellagio, położone przy trzech odnogach jeziora Como. Sam grzbiet przylądka, w większości pokryty winoroślą na przemian z drzewami oliwnymi, nie współgra z rozciągającym się na drugim planie ogromem zielonych,

5 Być może Wordsworth pisząc w liczbie mnogiej, ma na myśli Gasparda Dugheta, który był przybrany bratem malarza i też zapisał się w historii sztuki dzięki malarstwu krajobrazowemu (przyp. tłum).

6 Chodzi o Claude'a Lorrain (przyp. tłum).

7 Wielka różnorodność drzew rośnie w Valais.

niezagospodarowanych gór i nie ustępuje wzniosłości tych subtelnie kontrastujących obrazów.

Winorośl, uprawiana na dużej skale, niezależnie od wszystkiego, co można o niej powiedzieć w poezji<sup>8</sup>, w krajobrazie ma nudny, formalny wygląd; a drzewo oliwne (choć niechętnie to przyznawać) nie jest bardziej wdzięczne dla oka niż nasza pospolita wierzba, którą bardzo przypomina, ale wspólna obu chropowatość ma w wierzbie odpowiednią delikatność, harmonizującą z usytuowaniem, w którym najbardziej zachwyca.

Bez wątpienia to samo można powiedzieć o drzewach oliwnych rosnących na suchych skałach Attyki, ale mówię o tych, które można znaleźć w ogrodach i winnicach na północy Włoch. Jaki Anglik [będąc] w Bellagio oprze się pokusie zastąpienia w wyobraźni tych formalnych skarbów uprawy naturalną różnorodnością jednego z naszych parków: jego trawników, żywopłotów z głogu, dzikiej róży i wiciokrzewu oraz majestatycznych drzew? Czy takimi dzikimi ostojami, jak brzegi jeziora Derwent-Water za czasów Radcliffe<sup>9</sup>, czy obecnie Gowbarrow Park, Lowther i Rydal?

Ponieważ moim celem jest pogodzenie Brytyjczyka z krajobrazem jego własnego kraju, choć nie kosztem prawdy, nie boję się stwierdzić, że pod wieloma względami nasze jeziora są o wiele ciekawsze niż jeziora alpejskie. Po pierwsze, jak wspomniano powyżej, lepiej komponują się z innymi cechami krajobrazu, a po drugie, są nieskończenie bardziej przezrocyste i mniej wzburzone przez wiatr<sup>10</sup>.

Como (które można nazwać królem jezior, tak jak Lugano jest z pewnością [ich] królową) jest okresowo nawiedzane przez wiatr więcej od czoła o poranku

<sup>8</sup> Lukrecjusz doskonale opisał taką scenę:

*Inque dies magis in montem succedere sylvas  
Cogebant, infráquo locum coucedere cultis:  
Prata, lacus, rivos, segetes, vinetaque laeta  
Collibus et campis ut haberent, atque olearum  
Caerula distinguens inter plaga currere posset  
Per tumulos, et convalleis, campósque profusa:  
Ut nunc esse vides vario distincta Lepore  
Onmia, quae pomis intersita dulcibus ornant,  
Arbustisque teneut felicibus obsita circúm.*

<sup>9</sup> Ann Radcliffe - (1764-1823) – angielska preromantyczna poetka i powieściopisarka, autorka licznych romansów sentymentalnych oraz powieści gotyckich (przyp. tłum.).

<sup>10</sup> To znaczące, że na Como (co prawdopodobnie jest przypadkiem jezior włoskich) częściej sztorm zdarza się latem niż zimą. Stąd następujące wersy:

*Lari! margine ubique confragoso  
Nulli coelicolum negas sacellum  
Picto pariete saxeoque tecto;  
Hinc miracula multa navitarum  
Audis, nee placido refellis ore,  
Sed nova usque pavas, Noto vel Euro  
Aestivas quatientibus cavernas,  
Vel surgentis ab Adduae cubili  
Caeco grandinis imbre provoluto. Landor*

(Chodzi o Waltera Savage'a Landora, angielskiego pisarza, żyjącego w latach 1775-1864. Przyp. tłum.).



i w stronę przeciwną po południu. Wspaniałe Jezioro Czterech Kantonów, zwłaszcza jego najszlachetniejsza część zwana jeziorem Uri, jest nie tylko wzburzane przez wiatry, ale w nocy, jak mi powiedziano, bez żadnego widocznego ruchu powietrza, jest poruszane od spodu [przez podwodne prądy], czego rzeczywiście byłem świadkiem. Gdy woda pozostaje w spoczynku, oku wydaje się mętna, ma ciężki zielony odcień, tak jak toń wszystkich innych jezior, najwyraźniej w zależności od stopnia, w jakim są zasilane przez topniejący śnieg. Jeśli jezioro Genewskie stanowi wyjątek, to prawdopodobnie ze względu na jego ogromne rozmiary, które pozwalają zanieczyszczeniom osiąść na dnie. Tymczasem woda w angielskich jeziorach jest krystalicznie czysta, a odbicia otaczających ją wzgórz są często tak żywe, że niemal nie sposób zauważyć, gdzie kończy się rzeczywisty widok, a zaczyna jego niematerialna kopia.

Dolna część jeziora Genewskiego, ze względu na to, że w tym miejscu jest ono bardzo wąskie, z pewnością jest znacznie mniej podatna na wzburzenie niż górne jego partie, a ponieważ woda tu jest czystsza niż w innych jeziorach szwajcarskich, najczęściej będzie oferować taki widok, chociaż przecież nie jest to możliwe zawsze w równym stopniu. Podczas dwóch długich wycieczek po Alpach ani razu nie zaobserwowałem, z wyjątkiem jednego z mniejszych jezior między Lugano i Ponte Tresa, tych pięknych odbić w lustrze wody otaczających widoków, które tak często można tu zobaczyć, nie wspominając o delikatnych, olśniewających drżących zmarszczkach [na wodzie], poruszeń wiatru, oraz linii i kręgów przeplatanych gładką i pomarszczoną wodą, które sprawiają, że tafla naszych jezior charakteryzuje się nieskończoną różnorodnością. Jednakże w Alpach, gdzie wszystko dąży do wielkości i wzniosłości, zarówno pod względem powierzchni, jak i kształtów, niemożność dostrzeżenia w jeziorach refleksów otaczających je widoków w pewnym stopniu znajduje rekompensatę w ich wielkości prezentując ciągle zmieniające się strefy zielonych, niebieskich i fioletowych cieni lub światła (trudno je nazwać), które przywodzą na myśl widok morza oglądany z wysokiego klifu.

Temat potoków i wodospadów został już poruszony. Warto jednak dodać, że w Szwajcarii nieustanne opady śniegu w wyższych partiach gór w dużym stopniu osłabiają efekt spienionych do białości potoków; z kolei ze względu na to, że występują one tak często, tracą siłę oddziaływania na umysł widza. Wyjątkiem jest wielki wodospad na Renie w Szafuzie. We wszystkich pozostałych przypadkach gwałtowność potoku, którego częścią jest pojedynczy wodospad, osłabia jego efektywność.

Wracając do refleksów w spokojnej wodzie, opiszę niezwykle zjawisko, którego byłem naocznym świadkiem.

Spacerując brzegiem Ulswater w spokojny wrześnieowy poranek, zobaczyłem w głębinie jeziora wspaniały zamek z wieżami i blankami, a cały budynek rysował się bardzo wyraźnie. Przez jakiś czas patrzyłem na niego z zachwytem, jak na magiczne zjawisko i żałowałem, że moja znajomość tego miejsca pozwoliła mi

zrozumieć, skąd wziął się ten widok. Było to w rzeczywistości odbicie domu rozrywki zwanego Wieżą Lyulfa — wież i blank powiększonych i tak bardzo zmienionych, że nie można było ich w pierwszej chwili rozpoznać. Tymczasem dom rozrywki został całkowicie przesłonięty przed moim wzrokiem przez mgłę zalegającą nad nim i na zboczu wzgórza, na którym stał, ale nie tak, aby przeciąć jego styczność z jeziorem. Gdyby to miejsce było mi obce, ten nowy i wywołujący nieodparte wrażenie obiekt długo utrzymywałby mój umysł w stanie przyjemnego zdumienia z powodu swojej niewytlumaczalności.

Oddziałując na wiarę wcześniejszych wieków, podobne zjawiska mogły dać początek historiom o podwodnych pałacach, ogrodach i terenach rekreacyjnych — wspaniałych motywach romansu i wzmacniać wiarę w te opowieści.

Do tego zwierciadlanego widoku dodam jeszcze bardziej niezwykle zjawisko, które pokaże, że inne eleganckie fantazje mogą mieć swoje źródła nie tyle w inwencji, co raczej w rzeczywistych procesach natury.

Pewnego dnia, w zimowe przedpołudnie około godziny jedenastej, gdy przede mną i moim towarzyszem nagle otworzył się krajobraz jeziora Grasmere, zaniepokoił nas widok nowo powstałej wyspy. W pierwszej chwili pomyśleliśmy, że powstała ona w wyniku trzęsienia ziemi lub jakiegoś innego naturalnego kataklizmu. Otrząsnąwszy się z przerażenia, które było większe, niż czytelnik może sobie wyobrazić, a które w pełni podzielał mój towarzysz, przystąpiliśmy do badania obiektu [rysującego się] przed nami. [Wyspa] wysokością znacznie przewyższał sąsiadującą z nią starą wyspę, miał również większy obwód, zajmując przestrzeń około pięciu akrów; jej powierzchnia była skalista, lekko osnieszona, rosły na niej brzozy. Od strony południowej dzielił ją od drugiej wyspy wąski wąwóz i podobnie od północnego brzegu jeziora. Na wschodzie i zachodzie od brzegu oddzielała ją znacznie większa przestrzeń gładkiej wody.

Cudowna była ta iluzja! Porównując nową ze starą wyspą, której powierzchnia była miękka, zielona i niezmienna, nie waham się powiedzieć, że jako widok była ona o wiele bardziej wyrazista. „Nie należy pokładać wiary”, wykrzyknęliśmy, „tylko w jednym zmyśle, jeśli jego dowody nie zostaną potwierdzone przez inne zmysły! Jak wytłumaczyć, że to, o czym wiemy, że jest czymś nieprawdziwym, naprawdę takie jest; i że na tym pięknym jeziorze jest tylko jedna wyspa?” W końcu widok stopniowo zaczął się zmieniać, stracił swoją wyrazistość i przeszedł w migoczącą i słabą odwrotność siebie, a następnie całkowicie zniknął, pozostawiając za sobą czystą otwartą przestrzeń lodu o tych samych wymiarach. Teraz zauważyliśmy, że lód był pokryty cienką warstwą wody, stąd wywołał iluzję, odbijając i załamując obraz (co bez wątpienia łatwo wyjaśniłyby osoby zajmujące się optyką) skalistej i zalesionej części przeciwległej góry o nazwie Silver-how.

Rozwodząc się tak wiele na temat piękna czystej i spokojnej wody, i wskazując na przewagę, jaką jeziora północnej Anglii mają w tym względzie nad jeziorami alpejskimi, byłoby niesprawiedliwością nie wspomnieć o wzniosłości, jaką często

charakteryzują się alpejskie widoki, gdy tamtejsze ogromne zbiorniki spokojnej wody są wzburzone. Byłem świadkiem wielu potężnych burz w Alpach i najwspanialszych efektów światła i cienia, ale nigdy nie zdarzyło mi się być obecnym, gdy jeziora było smagane huraganami, które, jak sobie wyobrażam, muszą je często nawiedzać. Jeśli wzburzenie wody może być w ogóle proporcjonalne do rozległości i głębokości jeziora oraz wysokości otaczających go gór, to, jeśli mogę sądzić na podstawie tego, co często się tu widzi, widowisko to musi być zatrważające i zdumiewające.

Tego dnia, 30 marca 1822 r., wiatr tak wiał nad małym jeziorem Rydal, jakby otrzymał nakaz uniesienia jego wód z dna aż do nieba; gdziekolwiek białe bałwany fal znikwały w chmurach, lub raczej wirując wzbijały się w górę i rozpryskiwały dookoła wznoszone przez wiatr, szarżując na siebie w szwadronach w każdym kierunku. Drobinki wody, z pędem wzbijane w górę aż traciły swoją spójność i biel, sunęły wśród szczytów gór jak szybujący deszcz, który znika w oddali. Porywisty wiatr wyszarpywał wodę z jeziora i wyrzucał ją ku górze, tworząc islandzki gejzer, wrzącą fontannę, na wysokość kilkuset stóp.

Mała zatoka Rydal, ze względu na swoje położenie, jest szczególnie podatna na te zawirowania. Obecny sezon jest jednak niezwykle burzliwy: kilka dni temu wielka liczba ryb, a dwie z nich ważyły nie mniej niż 12 funtów, siłą fal została wyrzucona na brzeg Derwent-water.

Aby w powyższym porównawczym opisie nikt nie podejrzewał mnie o stronniczość wobec moich rodzimych gór, poprę moją opinię autorytetem pana Westa, którego „Przewodnik po jeziorach” jest niezwykle użyteczny dla turystów od prawie 50 lat. Autor, duchowny rzymskokatolicki, spędził wiele czasu za granicą i dobrze poznał krajobraz kontynentu. Tak się wyraża: „Ci, którzy zamierzają odbyć podróż na kontynent, powinni zacząć ją tutaj, ponieważ da to w miniaturze wyobrażenie o tym, co ich czeka tam, podczas przemierzania Alp i Apeninów, którym nasze góry na północy nie ustępują pięknem linii ani różnorodnością szczytów, liczbą jezior i przejrzystością wody; ani kolorem skał czy miękkością darni, ale jedynie wysokością i rozległością. Wszystkie szczyty gór tutaj są dostępne i dostarczają widoków nie mniej zaskakujących, a i bardziej różnorodnych niż Alpy. Szczyty najwyższych Alp są niedostępne, ponieważ są pokryte wiecznym śniegiem, który zaczyna się na stałych wysokościach ponad terenami uprawnymi lub zalesionymi, zielonymi zboczami, tworząc rzeczywiście najwyższy kontrast w naturze. Można tam bowiem w jednym widoku zobaczyć całą różnorodność klimatu. Jednak tamtemu widokowi można przeciwstawić widok oceanu ze szczytów wszystkich wyższych gór, poprzecinany przylądkami, ozdobiony wyspami i ożywiony żeglującymi po nim statkami”. (West’s Guide, s. 5)

Tłumaczenie: Beata Frydryczak